

PANAJOTIS KONDYLIS

## Etyczne zabarwienie liberalnej utopii

### 2. „Prawa człowieka”\*: chaos pojęciowy i polityczna instrumentalizacja\*\*

Prawa człowieka nie istnieją. Dokładniej mówiąc: w roku 1996 praw człowieka nie ma i nikt nie może wiedzieć, czy będą one istniały w przyszłości. To stwierdzenie nasuwa się, gdy chcemy ściśle zdefiniować pojęcia: prawo i prawa człowieka, nie uwzględniając przy tym potrzeb polityczno-ideologicznych. Prawo nie jest czymś, co straszy w głowach filozofów lub kwitnie w ustach propagandystów, ponieważ w tym pojęciu zawarte są zaskarżalność i możliwość egzekwowania. Prawami człowieka należy określać tylko takie prawo, z którego mogą korzystać wszyscy ludzie ze względu na sam fakt bycia człowiekiem, to znaczy bez pośrednictwa instancji i kolektywów (na przykład państw), które pojęciowo i fizycznie odnoszą się do mniejszej przestrze-

---

\* Ponieważ przedmiotem analizy Kondylisa jest pojęcie „prawa człowieka”, tłumacz staje wobec trudności oddania optyki języka niemieckiego, w którym w analogicznym pojęciu (*Menschenrechte*) w złożeniu wyraz *Menschen* (*ludzie*) występuje w liczbie mnogiej. Wymieniona różnica w optyce zawarta w tym kluczowym dla rozważań pojęciu w obu językach zakłóca trochę tłumaczenie, bo trudniej oddać odniesienie Kondylisa do wszystkich ludzi (całej ludzkości), używając pojęcia polskiego, ukierunkowanego pojęciowo bardziej na pojedynczego człowieka.

\*\* Przetłumaczony tekst jest drugim tekstem rozdziału III książki *Das Politische im 20. Jahrhundert. Von der Utopie zur Globalisierung*.

ni niż cała ludzkość. Określone rzeczywiste prawo<sup>1</sup> człowieka winno ponadto gwarantować możliwość korzystania z niego wszędzie tam, gdzie są ludzie, to znaczy wszędzie, gdzie jednostka zechce zamieszkać.

Ostatecznie nie ma praw człowieka bez nieograniczonej swobody wyboru miejsca zamieszkania, osiedlania się i wykonywania zawodu oraz bez automatycznego zrównania pod względem prawnym jednych ludzi z drugimi ma mocy obowiązywania jednolitego systemu prawnego, mającego charakter uniwersalny. Dopóki Albańczyk we Włoszech nie będzie miał tych samych praw co Włoch, dopóty nie może być mowy o prawach człowieka, a co najwyżej o prawach obywatelskich. Oczywiście niektóre państwa mogą nazwać wybrane prawa zagwarantowane swoim obywatelom „prawami człowieka”, wyrażenie to miałyby jednak sens tylko wówczas, gdyby państwo, jak wśród niektórych prymitywnych plemion, zastrzegło atrybut człowieczeństwa wyłącznie dla swoich obywateli. Bo przecież żadne państwo nie może zagwarantować, żeby z praw uchodzących jednoznacznie za prawa człowieka, jak prawo do nietykalności osobistej czy wolności słowa, można było cieszyć się także poza jego granicami. I odwrotnie: żadne państwo nie może bez rozwiązania się zagwarantować określonych praw obywatelskich, na przykład prawa wyborczego i prawa do swobodnego osiedlania się wszystkim ludziom bez wyjątku. Sytuacja w naszym świecie jest jasna: nie wszyscy ludzie, niezależnie od tego, gdzie się urodzili lub gdzie się w danym momencie znajdują, mają prawo z tytułu swojego człowieczeństwa do posiadania wszystkich praw, obojętnie, czy nazwiemy je prawami obywatelskimi czy prawami człowieka. Jedynie państwo o zasięgu światowym, któremu podlegałyby bezpośrednio wszyscy obywatele świata, mogłoby ustanowić prawa człowieka zasługujące na to określenie. Inaczej mówiąc, wszyscy ludzie otrzymywaliby te właśnie prawa od takiego państwa jako przedstawiciela całej ludzkości. Tylko ten bowiem, kto reprezentuje całą ludzkość, może postrzegać człowieka w jego wyłącznie ludzkiej właściwości wolnej od wszelkich innych atrybutów i wyposażać go w prawa człowieka. Nie można wykluczyć, że w przyszłości powstanie jakieś państwo światowe i tym samym nastąpi ogłoszenie wszechobowiązujących praw człowieka, przez co niekoniecznie osiągnięto by jednak harmonię między etyczno-normatyw-

---

<sup>1</sup> Ponieważ słowo *prawo* w oryginale występuje w tym miejscu w liczbie pojedynczej, nie zmieniamy jej w tłumaczeniu, zdając sobie sprawę, że w języku polskim takie użycie jest niestandardowe. Z drugiej jednak strony można sobie wyobrazić, że to co nazwiemy prawami człowieka może być dzielone na poszczególne pojedyncze prawa, więc liczba pojedyncza jest ontycznie akceptowalna.

nym i prawnopanstwowym aspektem praw człowieka pod znakiem aspektu wymienionego na pierwszym miejscu. Państwo światowe bowiem mogłoby przykładowo ogłosić w warunkach dużej gęstości zaludnienia i niedoborów towarowych takie prawa człowieka, które w niewielkim stopniu odpowiadałyby dzisiejszym etyczno-normatywnym wyobrażeniom o nich, charakterystycznym dla Zachodu. Kto potrafi rozróżnić pojęcia, ten nie będzie widział koniecznego związku między stworzeniem państwa światowego a wyniesieniem na wyższy poziom etyczny społeczeństwa całego świata, jaki zazwyczaj chcą widzieć etycy o orientacji uniwersalistycznej.

Niezależność obu wymienionych aspektów praw człowieka staje się wyrażona także przy optymistycznej hipotezie. Można bowiem pomyśleć, że państwo o zasięgu światowym nie powstanie, a mimo wszystko treść etyczno-normatywna tego, co dziś nazywamy „prawami człowieka”, stanie się powszechnie obowiązująca, odnosząc zwycięstwo w taki sposób, że wszystkie państwa bez wyjątku będą się kierowały tą treścią na płaszczyźnie formułowania i stosowania przyznawanych przez siebie praw obywatelskich. Jak widać, aspektowi etycznemu można również sprostać bez uciekania się do retoryki praw człowieka, a ten, kto taką retorykę uważa za pustosłowie, niekoniecznie musi być kimś, komu radość sprawiają przypadki bezprawnego aresztowania i tortur, jak to często sugerują etycy o poglądach uniwersalistycznych.

Zdanie „nie ma praw człowieka” jest krótko mówiąc zrozumiałe samo przez się, jeżeli nie będzie się go mylić w jakikolwiek sposób i na jakiegokolwiek płaszczyźnie ze zdaniem „nie powinny istnieć żadne prawa człowieka (w rozumieniu etyczno-normatywnym) i „nie będzie praw człowieka”. Znajduje ono potwierdzenie w codziennej polityczno-prawno-policyjnej praktyce samego „Zachodu”, w której widoczne jest unikanie gorzkiej konfrontacji z własną propagandą wokół praw człowieka poprzez wyraźne trzymanie się podziału między prawami człowieka a prawami obywatelskimi i przyznanie priorytetu tym ostatnim, co znaczy, że nie przyznaje się wszystkim ludziom w ich ludzkiej właściwości wszystkich praw. „Prawa człowieka” są nadal praktykowane z zastrzeżeniem suwerenności prawa narodowego, europejskiego et cetera. Każda suwerenna władza pozwala zatem na aresztowanie i wydalenie ludzi pochodzących z innych krajów wyłącznie za to, że przebywają na terytorium danego państwa, choć nie pozwala ona przykładowo w czasie stosowania powyższych procedur na ich bicie, ponieważ przyznaje się do przestrzegania praw człowieka, zaliczając do nich prawo do nietykalności cielesnej – tak jakby aresztowanie samo w sobie nie było eo ipso zawieszeniem prawa do rozporządzania własnym ciałem!

W ten sposób służy się jednocześnie dwóm panom, ale tylko za cenę przemycania prawnopanstwowych zasad i praktyk do obszaru praw człowieka. Nielegalni imigranci i osoby ubiegające się o azyl, które wydalono po odrzuceniu ich wniosków, cierpią swój los zgodnie ze zmieniającymi się rozporządzeniami państwa prawa. Cierpią jednak nie dlatego, że są ludźmi, ale dlatego, że nie są Niemcami, Francuzami itd. Nawet jeżeli powszechnie będą głoszone mądrości na temat godności człowieka, to i tak w tym krytycznym przypadku decyduje wyłącznie kryterium przynależności narodowej. Państwo prawa występuje tutaj w roli stróża praw człowieka, co jest nadużyciem, gdyż jego działanie cechuje niekonsekwencja, podobnie jak zachowanie etycznego uniwersalisty, który, mając trudności w obcym kraju, woli skontaktować się z ambasadą kraju wystawiającego mu paszport, a nie z całą ludzkością.

Chaos pojęciowy pozwala często jednostkom i państwu prowadzić spokojne życie, ponieważ przysłania kłopotliwe sprzeczności między teorią i praktyką. Naszym zamiarem nie jest jednak wymuszenie etyczno-racjonalnych zachowań przez wyjaśnienie użycia języka oraz zdemaskowanie niedociągnięć i hipokryzji. Zadania te można całkowicie pozostawić wielu szlachetnym filozofom czekającym na swą wielką chwilę. Chaos pojęciowy i wygodna dwuznaczność będą tak długo panowały na światowej scenie, jak długo ton będą nadawały stojące za nimi interesy. Instrumentalizacja praw człowieka w dalszym ciągu będzie widoczna i to nie tylko w swoim selektywnym użyciu dostosowanym do pozaetycznych punktów widzenia. Już podczas zimnej wojny programowa broń w postaci „praw człowieka” wytaczana przeciwko totalitaryzmowi nie zapobiegła bliskim związkom zachodniego obozu z brutalnymi dyktaturami. Skrajnie odmienny stosunek Stanów Zjednoczonych do Arabii Saudyjskiej i Iranu, mimo podobnego podejścia w obu krajach do prawa człowieka, świadczy o godnej uwadze charakterystycznej świadomości Zachodu w tym względzie.

Liczba analogicznych przykładów jest zresztą ogromna. Ograniczmy się zatem do uwagi natury ogólnej. Już sam fakt, że prawa człowieka są forsowane przez silniejszych względem słabszych, a działań w odwrotnym kierunku żadna mądrość wykazać nie zdoła, tak jak niemożliwe są tutaj jakiegokolwiek instytucjonalne działania, uświadamia ich instrumentalizację, to znaczy stosowanie ich jako nacisku i środka interwencyjnego.

Powtarzamy: nie skarżymy się tutaj z powodu działań nieetycznych, lecz opisujemy sytuacje, w których takowe działania muszą wystąpić. Aby należyście opisać sytuację, należy zwrócić uwagę na rozdźwięk między wyidealizowanym wizerunkiem własnym aktorów zachodniej polityki a ich rzeczywistą

istotą i działaniem. W niezbyt odległych czasach podobne uwagi pochodziły z krytycznych ideologicznie laboratoriów intelektualnej „lewicy” marksistowskiej, ale w międzyczasie to źródło inspiracji wyschło. Po klęsce utopii Wschodu ujarzmiona zachodnia „lewica” przyjęła do serca utopię Zachodu, to znaczy utopię społeczeństwa światowego opartego na prawach człowieka dążącego do ogólnoludzkiej harmonii. Tym bardziej w krajach takich jak Niemcy, gdzie społeczny konformizm ma głębsze korzenie, lewica zastosowała sztuczki racjonalizatorskie, aby nie stracić kontaktu z rzeczywistością po zachodnim względnie amerykańskim zwycięstwie w zimnej wojnie. Patetyczne opowiadanie się po stronie praw człowieka stanowiło tu brakujące ogniwo umożliwiające dopasowanie się do pozimnowojennej rzeczywistości bez kłopotliwej utraty twarzy, a więc przy nominalnym zachowaniu pierwotnych, humanistycznych ideałów „lewicy”.

Tamta lewica, jeszcze wczoraj odgrywająca „pożytecznego idiotę” (Lenin) w kampaniach pokojowych Kremla, niechętnie słuchająca frazy „prawa człowieka”, kiedy padała ona z ust Reagana, jest dzisiaj „pożytecznym idiotą” w służbie międzynarodowych koncernów i uniwersalistycznego amerykańizmu. Jej motywacją jest tutaj polityczna naiwność i konkretnie korzyści społeczne dozowane każdorazowo w bardzo różnych dawkach. Wprawdzie wielu przedstawicieli lewicy żyje dziś w przekonaniu, że reprezentują tę drugą stronę systemu, ponieważ używają jego ideologii przeciw jego rzeczywistości. W ten sposób zapewniają sobie poczucie, że mają czyste sumienie, którym się potem afiszują w mediach. Ale sumienie systemu jest tak samo jego częścią jak jego brzuch. Istnieje podstawa, aby przyjąć, że brzuch mniej śpi tutaj niż sumienie i steruje nim.

Prawa człowieka są politycznym instrumentem w określonej sytuacji planetarnej, której gęstość wprawdzie zmusza do stosowania uniwersalistycznych ideologemów, ale w której nadal duże narody określają wiążące interpretacje tychże ideologemów. Są one poddane dwuznacznej logice tej sytuacji i odzwierciedlają sprzeczności i napięcia, obciążające w bardzo dużym stopniu społeczeństwo światowe. Spór o interpretację praw człowieka musi tym samym przekształcić się w spór ludzi o to, co każdorazowo uznają za własne prawa.

Ten spór interpretacyjny już dawno rozpoczął się między „Północą” a „Południem” czy też „Wschodem” a „Zachodem” i zaostrza się w takim stopniu, w jakim olbrzymie rzesze mieszkańców Południa i Wschodu materialnie interpretują prawa człowieka, żądając znacznej redystrybucji światowego bogactwa bez względu na etykę sytych. Wewnętrzna logika praw człowieka

zwróci się wkrótce, jak każda logika wolnego handlu, przeciw Zachodowi, zmuszając go do porzucenia swoich dotychczasowych pozycji ideologicznych. To, czy będzie potrafił rozstrzygnąć na swoją korzyść wielką walkę o dystrybucję, pod znakiem której będzie stał XXI wiek, wydaje się jednak bardzo wątpliwe.

Przełożyli *Lech Zieliński* i *Anna Ziółkowska*